

Nie tylko polski rząd chce blokować strony internetowe

24 maja 2016

Ustawa antyterrorystyczna może nas martwić, ale dodatkowo Unia Europejska jest na drodze do dyrektywy antyterrorystycznej. Unijna dyrektywa podobnie jak polska ustawa może być przyjęta przy minimum dialogu ze społeczeństwem, a niektóre pomysły europosłów są naprawdę zdumiewające.

W ubiegłym tygodniu sporo pisaliśmy o tzw. ustawie antyterrorystycznej, która powstała bardzo szybko i bez konsultacji, a jednak jest to ustawa wprowadzająca zmiany kontrowersyjne z punktu widzenia swobód obywatelskich. Rząd mógłby chociaż dla przyzwoitości zorganizować jakieś pseudo-konsultacje i odpowiedzieć na rozbudowaną krytykę, ale chyba nikomu nie chce się tego robić. Właściwie po co?

Narzekając na polski rząd nie powinniśmy spuszczać oka z wydarzeń w Unii Europejskiej. Na poziomie UE również może powstać antyterrorystyczne prawo stworzone pośpiesznie i przy minimalnym udziale obywateli. To prawo również może dotyczyć takich kwestii jak np. blokowanie stron internetowych. Może się nawet okazać, że polska ustawa antyterrorystyczna będzie w pewnych kwestiach zbieżna z dyrektywą unijną i wtedy już nie będzie łatwo się cofnąć. Każdy kolejny rząd sięgnie po argument, że tak musi być bo tak każe Unia!

Propozycja stworzenia nowej unijnej dyrektywy dotyczącej walki z terroryzmem pojawiła się już w grudniu 2015 roku, krótko po atakach w Paryżu (zob. dokument Komisji Europejskiej). Łatwo się domyślić, że był to idealny moment dla proponowania radykalnych rozwiązań.

Sprawa trafiła do Parlamentu Europejskiego i projekt sprawozdania przedstawiła posłanka Monika Hohlmeier. Nad projektem pochyliła się komisja LIBE, odpowiedzialna za

wolności obywatelskie. Różni europosłowie przedstawili ponad 430 poprawek, z których niektóre można uznać za mało rozsądne, jeśli nie chcemy użyć słów „totalnie absurdalne”.

Parlamentarzyści chcieliby m.in. blokowania stron internetowych podlegających do czynów terrorystycznych. Posłowie wpadli również na pomysł zapobiegania tworzeniu szkodliwego oprogramowania do celów terrorystycznych (!) i chcieliby zdecydowanej walki z takimi formami zorganizowanej przestępczości jak... poważne przypadki podrabiania znaków towarowych. Jeśli ostatecznie w dyrektywie dotyczącej terroryzmu znajdą się zapisy o walce z podróbkami, będzie to naprawdę znakiem naszych czasów. Wszak dziś tylko ochrona własności intelektualnej wydaje się sprawą równie ważną jak walka z terroryzmem i pedofilią.

Najgorsze jest jednak to, że media nie interesują się omawianym projektem, a proces wprowadzania go w życie nie będzie zbyt przejrzysty. Zwróciła na to uwagę organizacja European Digital Rights.

„Teraz, zamiast głosować nad 438 przedstawionymi poprawkami, mała grupa ośmiu reprezentantów grup politycznych organizuje spotkania za zamkniętymi drzwiami by stworzyć „kompromisowe poprawki” (...) Obywatele nigdy nie będą wiedzieć kto przedstawił daną propozycję lub wspierał daną decyzją. Dalsze głosowanie w Komisji Wolności Obywatelskich będzie tylko zwykłą formalnością (...) Kiedy skończy się głosowanie w Komisji (...) Parlamentarzyści i Państwa Członkowskie rozpoczną sekretne spotkania za zamkniętymi drzwiami z Komisją Europejską (tzw. trialogi)” – ostrzega Joe McNamee z EDRi w komunikacie opublikowanym na stronie organizacji.

Pisaliśmy już o tym na czym polegają trialogi. Nie jest to najbardziej demokratyczny sposób tworzenia prawa.

Oczywiście prędzej czy później sprawa musi być „klepnięta” przez cały Parlament Europejski, ale właśnie tu jest problem.

Wystarczy „klepnięcie”. Realna dyskusja może być ograniczona do minimum. Nikt nie wie jak długo mogą trwać prace w trialogu. Może być nawet tak, że długo nie będziemy słyszeć o projekcie, a nagle wszyscy sobie o nim przypomną po jakimś kolejnym ataku. Nikt nie będzie pytał, czy absurdy zaproponowane w dyrektywie faktycznie powstrzymałyby atak. Politycy po prostu będą chcieli pokazać, że chronią nas przed zagrożeniem. Błyskawiczne przyjęcie dyrektywy w odpowiednim momencie byłoby po prostu idealną „ochroną”.

Joe McNamee z EDRi uważa, że obecnie nikt nie będzie przejmował się dyrektywą. Zaczniemy narzekać dopiero wtedy, gdy państwa członkowskie zaczną implementować unijne zasady. Polacy może spojrzą na to inaczej, bo ustawa antyterrorystyczna już wcześniej może wprowadzić u nas np. blokowanie stron w celu walki z terroryzmem. Może później wystarczy to rozciągnąć na podróbki? Zaczniemy narzekać na dobre dopiero wówczas, gdy na własnej skórze przekonamy się jakie są wady cenzury internetu.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl